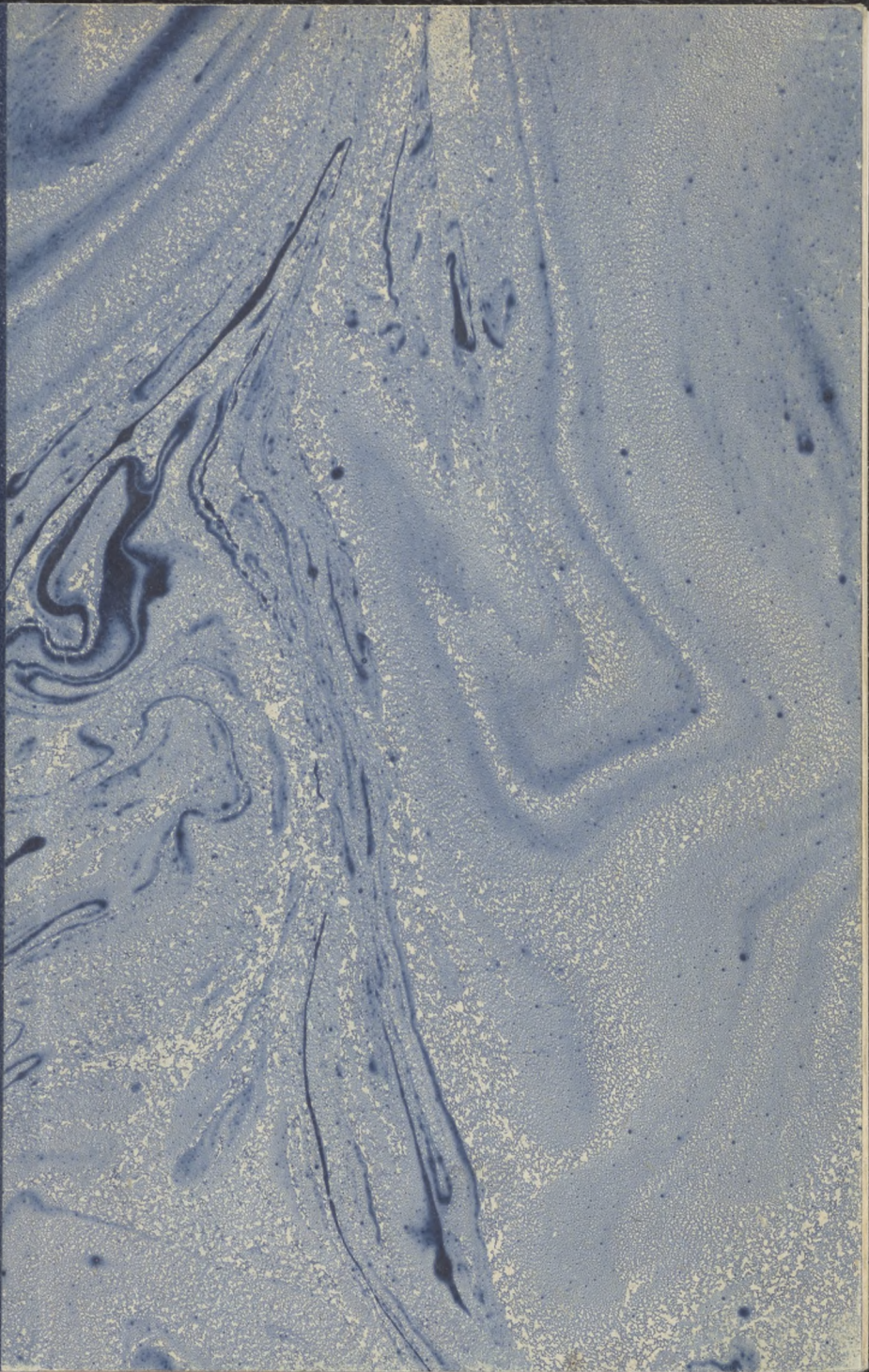
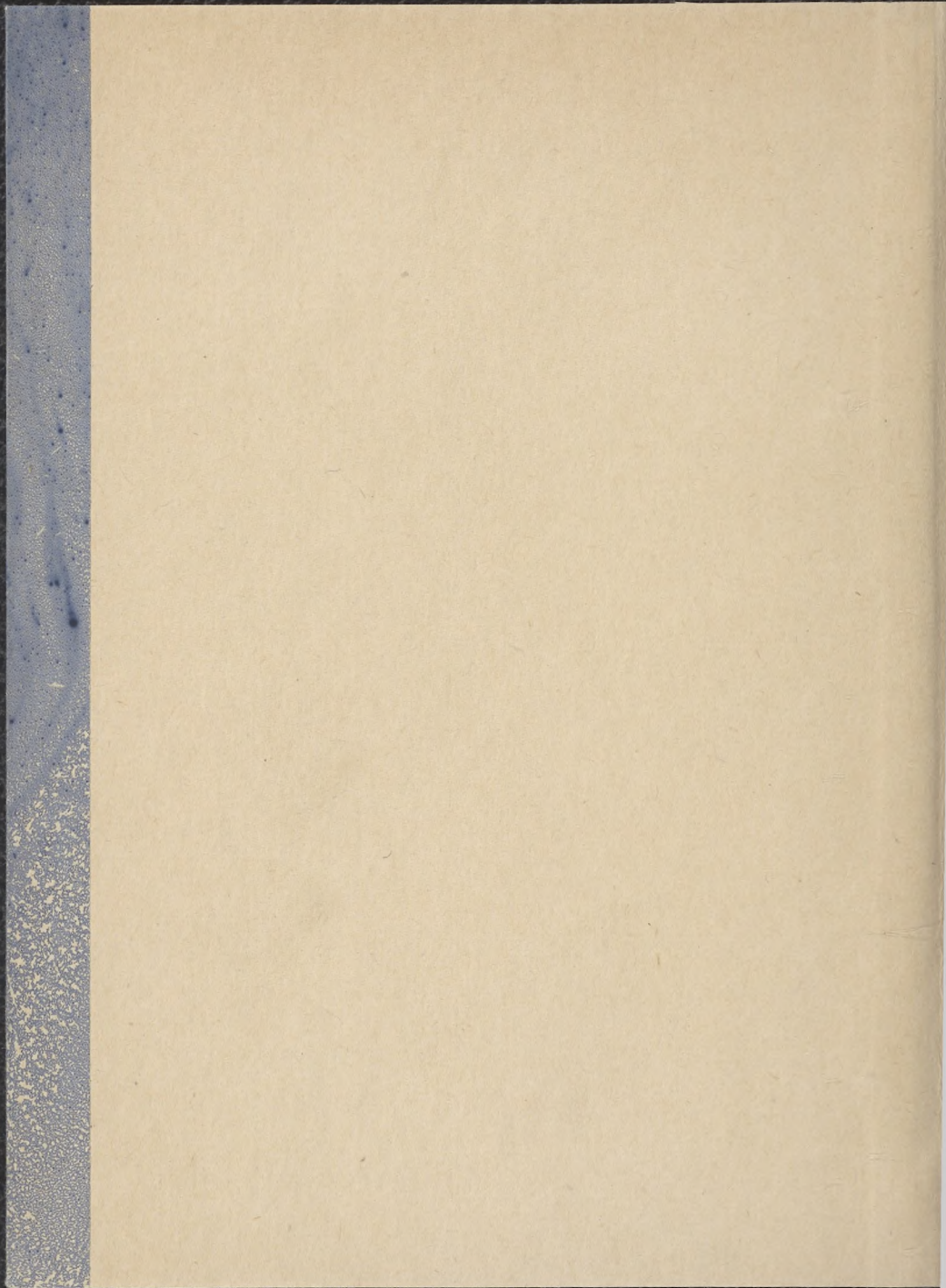
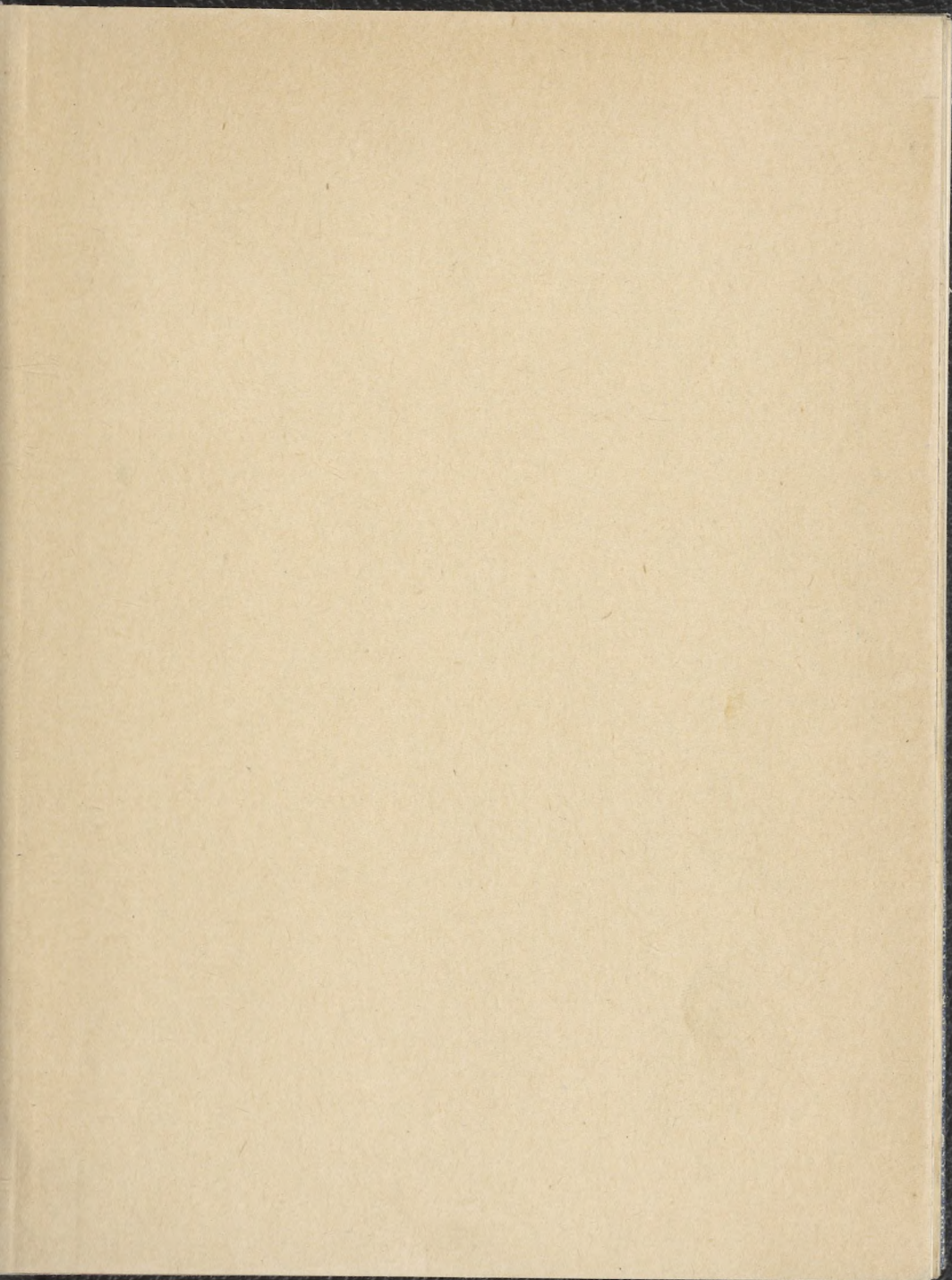
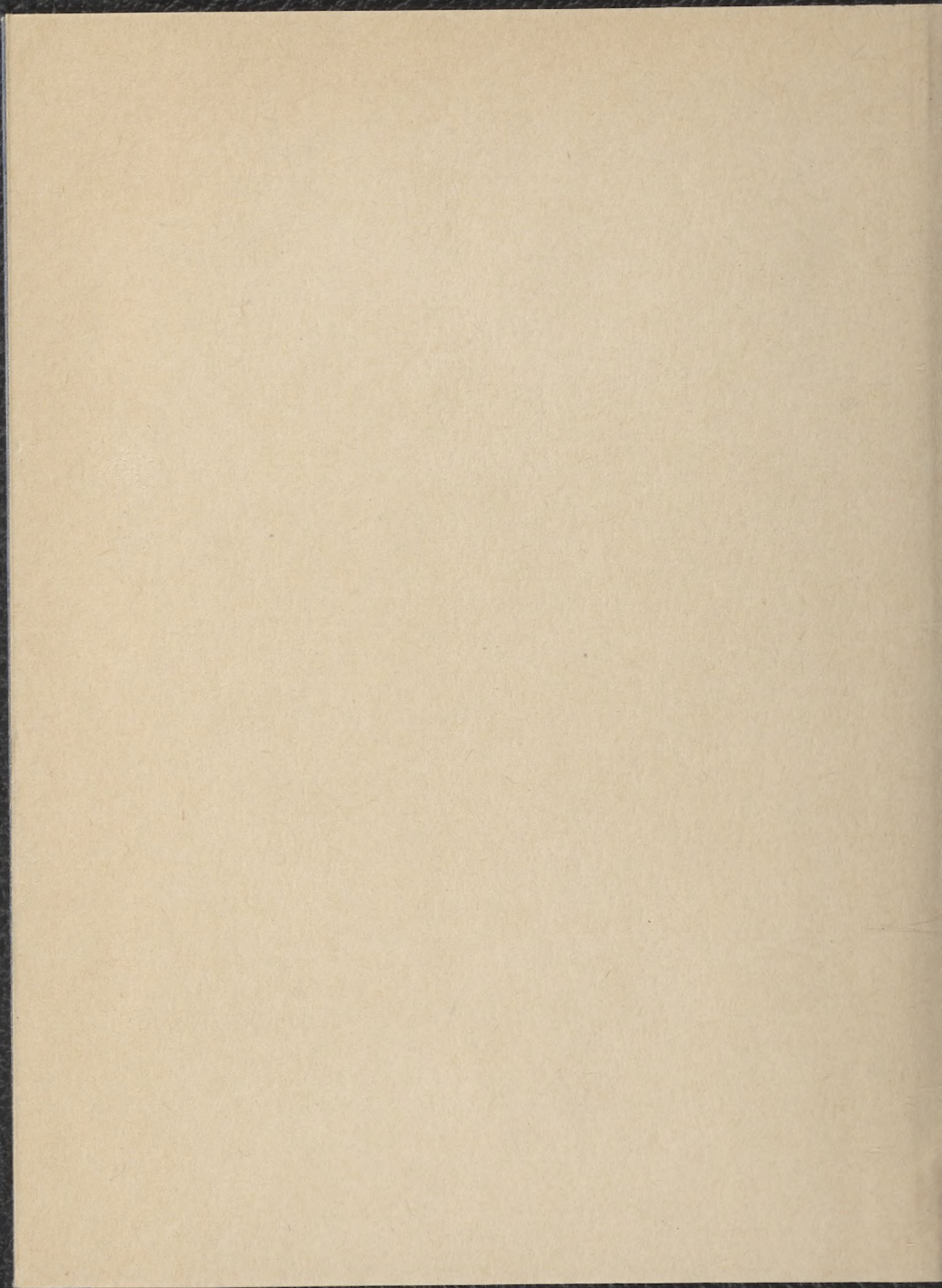


1468637









L. 468.634

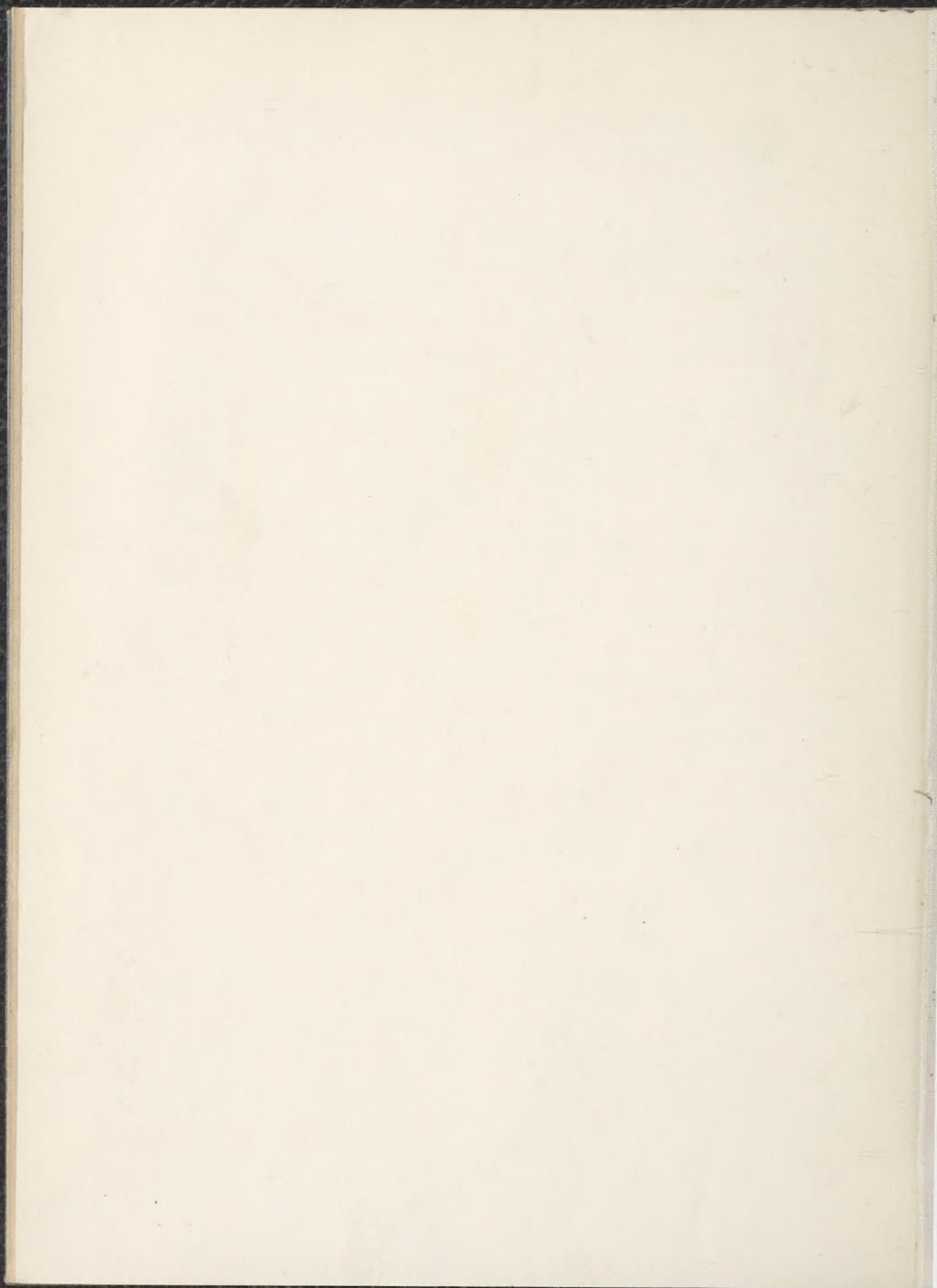
MĄDRY KOT



TJ

WARSZAWA
Gebethner i Wolff





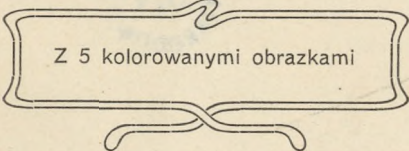
BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA



MĄDRY KOT

BAŚŃ

DLA MAŁYCH DZIECI



Z 5 kolorowanymi obrazkami

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW G. GEBETHNER I SPÓŁKA



Дозволено Цензурою,
Варшава, 28 Сентября 1893 г.



Jl. 468.634



1990 D 319/117

MĄDRY KOT.



awno już temu, bardzo, bardzo dawno, żył pewien stary młynarz, który miał trzech synów: Adasia, Stasia i Jasia.

Wszyscy trzej chłopcy pomagali ojcu mleć zboże we młynie na bielutką mąkę, z której pieczono potem chleb i bułki; ale najstarszy Adaś najzdawniejszy był też do pracy. On to wnosił ciężkie worki z żytem i pszenicą po wązkich wschodach na górę do kosza, skąd sypały się ziarenka pod młyńskie kamienie; on zatrzymywał albo puszczał wodę ze stawu na młyńskie koło, żeby się obracało wtedy, gdy potrzeba, a stanęło, gdy zbrakło zboża do mielenia; on także pilnie zbierał zmieloną mąkę do worków i odsyłał ją do piekarza.

Ojciec też bardzo kochał pracowitego Adasia i zawsze mówił, że on będzie kiedyś gospodarował we młynie, a młodszy bracia słuchać go muszą we wszystkim.

I było to słuszne, bo Jaś i Staś nie mieli jeszcze sił ani rozumu, żeby rządzić mogli, więc gdyby młynarz umarł, powinni byli słuchać starszego brata, jak ojca słuchali.

Staś zresztą nie był już taki malutki, miał lat dwanaście i umiał przydać się we młynie, on to odwoził mąkę do piekarza na wózku, zaprzężonym w jednego osiołka, a do młyna przywoził zboże od gospodarzy ze wsi. Ojciec widział, że jest roztropny i kochał go także bardzo; darował mu osła, wózek, i mówił, że gdy dorośnie, będzie mógł tym sposobem zarabiać dużo pieniędzy.

Najgorzej było z Jasiem, bo za mały był jeszcze, żeby się jakiej roboty nauczyć, i tylko z kotem swoim ulubionym, Mruczkiem, polował ciągle na myszy i szczury.

Tych szkodliwych stworzeń było we młynie bardzo dużo; zjadały mąkę, zboże, niszczyły sprzęty i podłogę, więc ojciec cieszył się, że naj-

młodszy chłopiec taką sobie rozumną wymyślił zabawkę.

A Jaś ze swoim Mruczkiem nie rozłączali się nigdy: razem spali i od rana wychodzili na polowanie; kot czatował przy norach, Jaś zastawiał sidła i codzień wytepiali niemało zwierzyny.

Ale szczurów i myszy zawsze było dużo, a Jaś tak dzielnie bronił od nich młyn, że nie miał czasu na inne zajęcia.

Dopiero, gdy ojciec umarł, poznał, że źle się stało. Adaś został młynarzem, bo znał już tę pracę i mógł łatwo ojca zastąpić; Staś, jak dawniej, jeździł osiołkiem i woził mąkę i zboże, a on tylko nic nie umiał i do niczego nie był zdatny.

Adaś nie żałował mu kawałka chleba i dobrym był dla niego, ale ostrzegał ciągle, że czas się zabrać Jasiowi do pracy, a zapomnieć o Mruczku i polowaniu na szczury.

Jaś słuchał go uważnie i chciał szczerze pracować, ale taki był niezgrabny do młynarskiego zajęcia, że do czego się dotknął, zaraz zrobił szkodę: to rozsypał mąkę lub zboże, to rozdarł worek, to skaleczył rękę; aż w końcu Adaś przestał go wpu-

szczać do młyna, żeby się kiedy nie zabił przypadkiem.

— Poluj - że sobie z Mruczkiem na myszy i szczury, kiedy się nie innego nauczyć nie możesz— powiedział brat—ale bardzo ciebie żałuję, bo co będziesz robił, gdy dorośniesz?

A Jaś już dorósł prawie: skończył lat piętnaście, był duży, silny, odważny, wesoły, i wszyscy go lubili, choć litowali się nad nim, że nic nie umie. Jaś myślał sobie jednak: „Wiem już, co zrobię: jak będzie wojna, zostanę żołnierzem i będę się bił tak śmiało, jak teraz ze szczurami“.

Tymczasem Adaś ożenił się, a jego żona była bardzo skąpa; kiedy spostrzegła, że Jaś nic nie robi, choć był bratem jej męża, wypędziła go z młyna i powiedziała, że nie ma chleba dla próżniaków.

Lecz nie wiedziała ona, że za biednym Jasiem pójdzie i Mruczek, a bez kota źle we młynie: więcej zjadały codziennie myszy i szczury, niż Jaś ze swoim przyjacielem.

Adaś litował się bardzo nad bratem, ale nie chciał kłócić się z żoną, więc mu obiecał tylko, że przez Stasia przyśle mu zawsze trochę pożywienia,

prosił jednak, żeby nie pokazywał się na oczy bratowej.

Biedny Jaś poszedł do lasu, usiadł pod drzewem i płacze.

— Co ja pocznę, biedny sierota? Chciałbym zostać żołnierzem, ale wojny niema; nie nie umiem i nie nie mam, tylko tego kota w burem futerku, z białymi łapkami, białym brzuszkiem, różowym noskiem i zielonemi oczyma, — ale co on mi pomoże!

Mruczek siedział obok niego i patrzył mu w oczy, a że bardzo kochał Jasia, więc nie mógł znieść jego płaczu i odezwał się ludzkim głosem:

— Żal mi cię, Jasiu, bardzo, ale nie myśl, że jestem do niczego niezdatny, — i ja coś potrafię! Kup mi tylko piękne czerwone buciki, żebym mógł się pokazać w pałacu królewskim, i duży worek, a zobaczysz, że cię z tej biedy wyratuję.

— I cóż ty myślisz zrobić, mój poczciwy Mruczku? po co ci buty? Jak ty w nich będziesz wyglądał? A na co worek?

— Nie trzeba być tak ciekawym, kochany chłopcze; wierz przyjacielowi, a dobrze na tem wyj-

dziesz. Daj mi worek i buty, a sam się przekonasz, że mam w głowie trochę rozumu.

Cóż było robić? Jaś poprosił Stasia, żeby mu przywiózł trochę pieniędzy od brata, i nazajutrz udał się z kotem do miasta kupić potrzebne rzeczy.

A kot był grymaśny, nie chciał byle czego. Wybrał sobie piękny worek z niebieskiego płótna (tylko splamiony trochę, więc nie drogo kosztował) i buty z czerwonej skóry z wysokimi cholewkami, prześliczne, tylko tak małe, że człowiek włożyć ich nie mógł, więc szewc był kontent, że pozbył się tego towaru.

A nadto, Jaś poczciwy upłócił mu ze złotej słomy bardzo ładny kapelusik i przypiął do niego czerwone piórka kraski, którą sam zabił kamieniem.

Ustrojony w to wszystko, kot przejrzał się w stawie, podziękował Jasiowi, zabrał z sobą worek i powiedział, że wróci najdłużej za trzy dni. Przez ten czas Jaś musiał czekać na niego w lesie i nie oddalać się bardzo od drzewa, pod którym spotkać się mieli.

A kot poszedł na pole, gdzie rosła kapusta, na-

rwał z niej dużo liści i schował do worka. Potem szedł śmiało dalej.

Za polem i rzeką znajdował się las ogromny, bardzo gęsty i ciemny, w którym musiało być dużo zwierzyny, bo nikt w nim nigdy nie polował. A nikt nie polował dlatego, że były w nim bardzo dzikie i drapieżne zwierzęta: lwy, tygrysy, niedźwiedzie, więc żeby nie napadały na ludzi, zasadzono wkoło lasu ogromne krzaki cierniowe, z tak ostrymi kolcami, że człowiek ani zwierzę przedostać się przez nie nie mogli.

Kot jednak mały, zręczny, przytulił się aż do ziemi, pełzał na brzuchu powoli, ostrożnie, i nakoniec dostał się na drugą stronę tego straszego płota.

Teraz odetchnął. Ale znowu inne groziło mu niebezpieczeństwo: nie miał ochoty, żeby go pożarły lwy, albo inne okrutne zwierzęta, więc wdrapał się na drzewo i szedł dalej, przeskakując z jednej gałązki na drugą. W worku, oprócz kapusty, niósł swój kapelusik i czerwone buciki, bo przed cierniowym płotem rozebrał się dla wygody.

Nareszcie przybył do wielkiego kamienia, który leżał na końcu lasu i, przyczaiwszy się cicho na drzewie, spojrział na ziemię. Pod kamieniem, większym od niejednego domu, miały swoje nory czerwone króliki, których mięso jest smaczniejsze od najdroższej zwierzyny. Ale właśnie dla tego wybornego mięsa pozabijano już wszystkie na świecie, i tylko w tym starym lesie, za cierniowym płotem, pod ogromnym kamieniem, gnieździły się jeszcze.

Mądry kot zobaczył wkrótce niejednego, jak przemykał się między drzewami, ogryzając korę i młode listki. Wtedy obejrzał się jeszcze ostrożnie, a nie widząc żadnego drapieżnego zwierzęcia, zszedł z drzewa, rzucił na ziemię kilka listków kapusty, a resztę zostawił w worku. Potem wrócił na drzewo, trzymając końce sznurka, na który był nawleczony niebieski worek z kapustą.

Czerwone króliki prędko zwąchały kapustę, pokosztowały, a że im zasmakowała, więc przez łakomstwo wlażyły aż do worka, by się nasycić tym nieznanym przysmaczkiem. W tej chwili kot pociągnął z całej siły za sznurek, worek się



BIBLIOTEKA
BN
M. RODOWA

zamknął i dwa prześliczne króliki zostały w nim uwięzione.

— Dobrze wam tak, łakomcy! — zawołał ucieszony. — Udało mi się polowanie! Poratuję biednego Jasia.

I zaczął ciągnąć zdobycz z całej siły do cierniowego płota po drugiej stronie lasu. Sam przeszedł znów pod krzakami, a potem przeciągnął worek, chociaż biedne króliki krzyczały straszliwie, bo ostre ciernie raniły im ciało.

Lecz kot nie zważał na to. Z tej strony ciemnego lasu, na wysokiej górze stał pałac królewski, więc mądry Mruczek, włożywszy buty i kapelusz, zarzucił sobie worek z królikami na plecy, i choć mu ciężko było, szedł śmiało do złotej bramy, prowadzącej do pałacu.

Dwóch rycerzy w żelaznych zbrojach, z błyszczącymi mieczami zastąpiło mu drogę, pytając, dokąd idzie i czego chce od króla; kiedy jednak powiedział, że niesie bardzo drogi podarunek od bogatego księcia, wpuścili go zaraz.

W dużej sali, obitej pięknymi dywanami, na wysokich tronach ze złota i aksamitu, siedział król

i królowa. Król był w purpurowym płaszczu, złocistej zbroi i złotej koronie na głowie; w rękę trzymał miecz i berło, które tak jaśniało od blasku drogich kamieni, że kot oczy zamrużyć musiał. Obok na drugim tronie siedziała królowa, także w ślicznej koronie i płaszczu błękitnym na białej jedwabnej sukni.

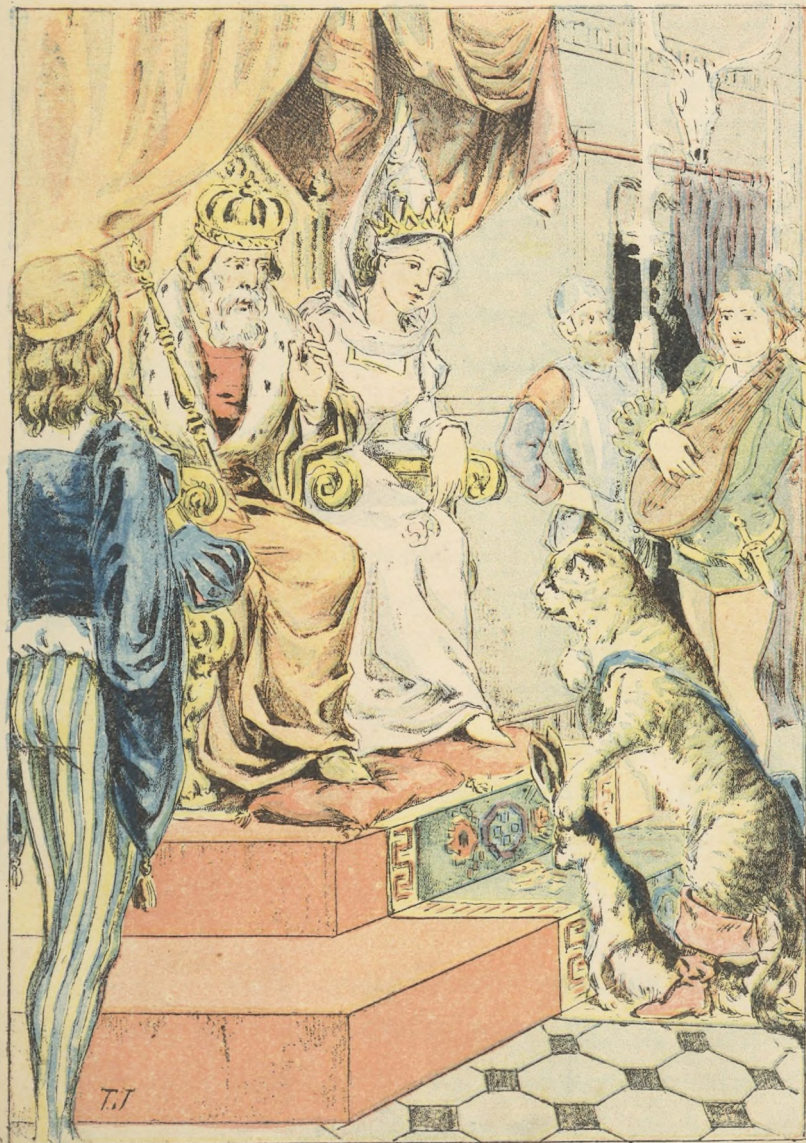
Wkoło stali rycerze i pięknie ubrane damy, a wszyscy z ciekawością patrzali na kota.

Mruczek przyklęknął na jedno kolano i złożył na stopniach tronu swój niebieski worek z czerwonymi królikami.

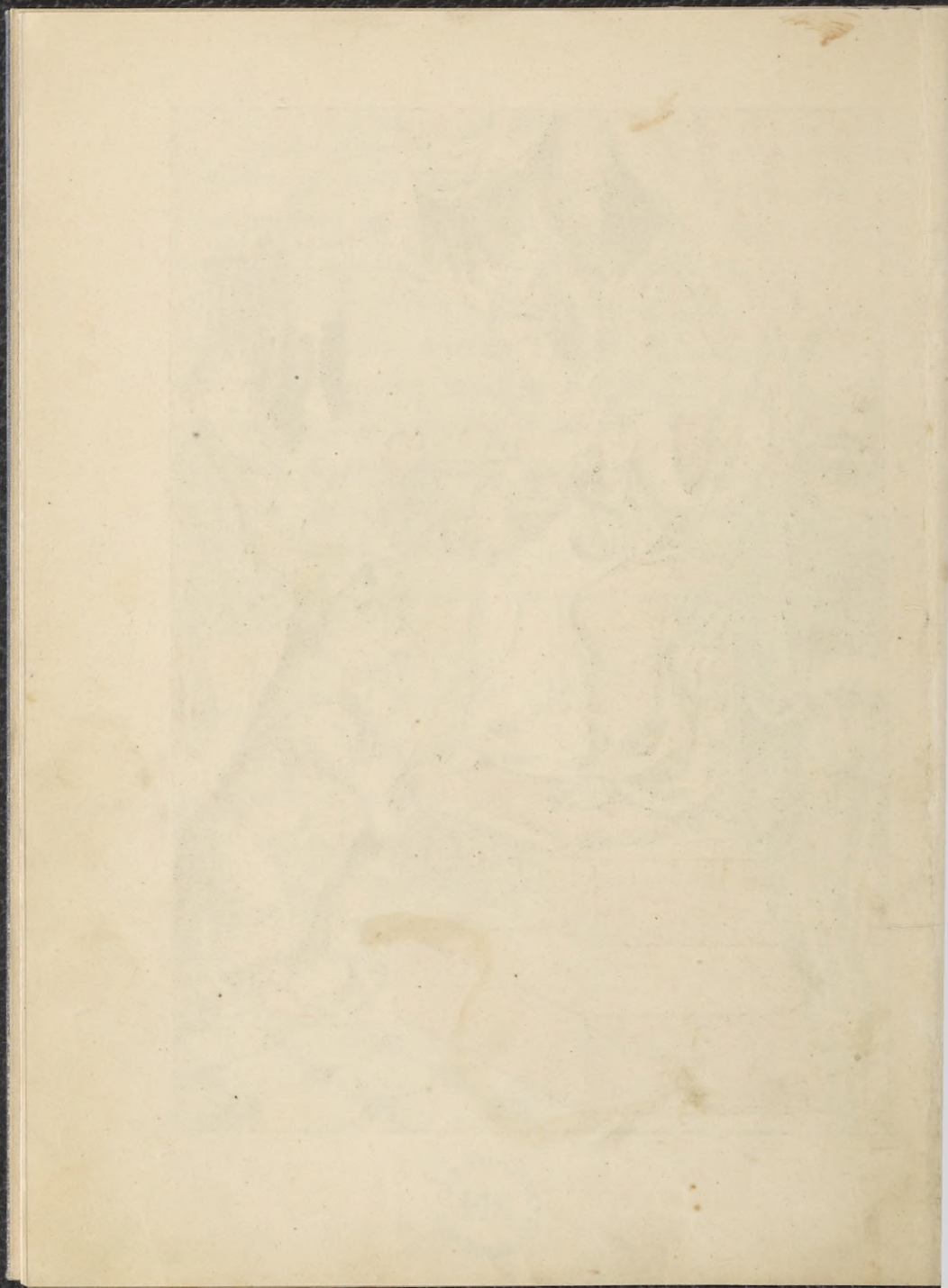
— Kto jesteś i co przynosisz? — zapytał król łaskawie.

— Jestem Mruczysław, posłaniec i sługa dzielnego księcia Jaśkiewicza, który niedawno kupił sobie pałac po tamtej stronie lasu. Wczoraj na polowaniu schwytailiśmy szczęśliwie dwa czerwone króliki, więc pan mój przysłał je zaraz Waszej Królewskiej Mości i prosi bardzo o przyjęcie tego daru.

— Czerwone króliki! — zawołał król zadziwiony. — Więc są jeszcze na świecie czerwone króliki?



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA



— W lasach księcia Jaśkiewicza pełno tej zwierzyny, miłościwy królu, i jeżeli pozwolisz, mój pan będzie przysyłał ją na stół królewski, ile razy ci się spodoba.

— Podziękuj od nas twojemu panu, Mruczysławie, i zapytaj, czy oprócz czerwonych królików nie ma w jego majątku i białych kuropatw z czerwonymi dziobami. Wszyscy mi mówią, że niema na świecie smaczniejszych ptaków, ale nigdy w życiu nie kosztowałem jeszcze białej kuropatwy.

— O, na naszych polach jest tego pełno! — zawołał Mruczek bez namysłu, a król tak się ucieszył, że kazał mu zaraz podać duży kubek miodu na ochłodę, bo dzień był bardzo gorący.

Wypiwszy słodki napój, Mruczek przykleknął znowu, król i królowa łaskawie dali mu rękę do pocałowania, kazali podziękować za króliki księciu Jaśkiewiczowi i polecili przynieść białe kuropatwy.

Kot wyszedł dumnie z pałacowej bramy, lecz znalazłszy się w polu, zaczął kiwać głową.

— Otoś się spaś, mości Mruczku! — mówił — ciekawa rzecz, skąd weźmiesz teraz białych kuro-

patw, kiedy nie widziałeś ich nigdzie? Po co się było chwalić?... Ach! jaki jestem śpiący...

To mówiąc, ziewnął, bo upił się miodem i bardzo był zmęczony całą dzisiejszą wyprawą. Położył się więc w zbożu i zasnął tak smacznie, że noc już była, gdy otworzył oczy.

Wśród ciemności widział wybornie swemi zielonemi oczyma i mógłby trafić do Jasia bez trudu, ale zaraz przyszły mu na myśl białe kuropatwy, które obiecał królowi, i zakłopotał się niemało. A przytem zły był, bo głodny; od rana nic nie jadł i obejrzał się właśnie, czy gdzie blisko nie znajdzie jakiego pożywienia, gdy spostrzegł myszkę, wychodzącą z nory.

W mgnieniu oka przycisnął ją swą miękką łapką z ostrymi pazurami i już zamierzał schrupać, gdy myszka odezwała się piskliwym głosem:

— Jaśnie wielmożny Mruczku, zlituj się nademną! Mam czworo małych dzieci... nie zabijaj mnie nieszczęśliwej!... zobaczysz, jaką oddam ci przysługę.

— A ty mnie skąd znasz? — kot zapytał.

— Mieszkałam dawniej we młynie, lecz gdy zadusiłeś mi babcię i wujaszka, wyprowadziłam się w pole, żeby się nie dostać w twoje ostre pazury.

— Nie daruję ci życia, jestem bardzo głodny.

— Ale ja wiem, gdzie żyją białe kuropatwy z czerwonymi dziobami, i jeśli mię puścisz, zaprowadzę cię w to miejsce.

— A może kłamiesz i chcesz uciec tylko? Ale pamiętaj, że toby ci się nie udało i ukarałbym cię strasznie razem z twemi dziećmi.

— Możesz mi wierzyć, panie kocie.

— Więc dobrze, prowadź.

Puścił ją z pazurów, lecz pilnował oczyma. Myszka szybko biegła naprzód, kot postępował za nią, i tak doszli do wielkiej skały. Tu, chociaż ciemno było, Mruczek zobaczył w dole śliczną łąkę, pokrytą trawą i kwiatami, a na niej pełno białych uśpionych kuropatw.

— A co? czy kłamałam? — zapytała myszka.

— Nie, więc daruję ci życie, choć jestem bardzo głodny; ale powiedz mi jeszcze, jak zejść z tej

skały na łąkę; gdybym chciał skoczyć, to jest tak wysoko, że zabiłbym się na miejscu.

— Droga jest — rzekła myszka — ale bardzo trudna, bo te wysokie skały wkoluteńko otaczają łąkę, i dlatego właśnie białe kuropatwy nigdzie stąd odlecieć nie mogą. Chodź ze mną, to cię przeprowadzę jedną ciasną ścieżką.

I znowu poszła naprzód, a kot wędrował za nią, ale ciasna to była i niewygodna droga między skałami, i musiał uważać, aby nie zabłądzić z powrotem. Gdy był już na łące, myszka go pożegnała i wróciła do domu, a on, korzystając z ciemności, schrupał sobie na śniadanie jedną kuropatwę.

Tymczasem dzień się zrobił, pobudziły się białe ptaki i ze zdziwieniem patrzyły na kota, który, najejdzony i wyspany, spokojnie przechadzał się pomiędzy nimi.

— Dzień dobry wam, piękne panie — rzekł uprzejmie — bardzo mi miło poznać takie śliczne ptaki.

— Ale skąd się tu wzięłeś? — pytały ciekawe kuropatwy.

— Przyszedłem z tamtej strony góry. Tam świat dopiero piękny! Jaka tam trawa, jaka woda

w rzekach, jakie wyborne ziarnka żyta i pszenicy, a co różnych zwierząt i ptaków! Wy tutaj nic nie znacie.

— Więc nam opowiedz o tych ślicznych rzeczach.

I Mruczek opowiadał, a mówił tak zajmująco, że kuropatwy słuchały, słuchały, nasłuchać się nie mogły, i coraz większa ciekawość je brała poznać to wszystko, o czem im gość opowiadał.

— Zabierz nas z sobą i pokaż nam te łąki, pola, pałace, zwierzęta, te wszystkie dziwy, których my nie znamy!

— Wszystkich zabrać nie mogę—odpowiedział Mruczek — ale jeżeli macie tak wielką ochotę, to ze sześć się pomieści w tym niebieskim worku. Te mogę wziąć tymczasem, a gdy przyjdę drugi raz, może wybiorą się inne.

Podobała się taka rada kuropatwom, i każda chciała się dostać do worka, ale kot wybrał tylko sześć najtłuściejszych, a po inne obiecał przyjść znowu niezadługo.

Wydostawszy się znaną ścieżką, poszedł naturalnie prosto do królewskiego pałacu i przed południem stanął u złocistej bramy.

Rycerze otworzyli ją przed nim natychmiast, i wprowadzono Mruczka do wspaniałej sali, gdzie król z królową siedzieli na tronie.

Kot w imieniu swego pana, księcia Jaśkiewicza, ofiarował królowi białe kuropatwy z czerwonymi dziobami i zapewnił, że tego ptactwa na długi czas wystarczy do królewskiego stołu.

Ucieszył się król bardzo, złoty łańcuch w nagrodę zawiesił mu na szyi i powiedział, że pragnie poznać księcia Jaśkiewicza.

— Właśnie jutro — mówił — z całym dworem jadę w stronę wielkiego lasu; niech-że więc twój książę wyjdzie naprzeciwko ze swymi rycerzami, a spotkamy się w drodze i z przyjemnością poznam tak uprzejmego sąsiada.

Podziękował Mruczek za wszystko królowi i oddalił się śpiesznie, ażeby jak najprędzej powrócić do Jasia.

Biedny Jaś czekał na niego pod drzewem i ucieszył się niezmiernie, zobaczywszy przyjaciela.

— Już myślałem, żeś o mnie zupełnie zapomniał, kochany Mruczku! — zawołał.

— To źle myślałeś, mój Jasiu; przez ten czas cały służyłem ci wiernie.

I opowiedział wszystko, co się stało.

Ale Jaś się przestraszył.

— Ach, Mruczku! — zawołał — jak mogłeś tak śmiało kłamać? Cóż teraz będzie, gdy król tu przyjdzie i przekona się, że jestem tylko młynarczykiem, nie żadnym księciem? Ukarze nas, i słusznie.

— Nic się nie bój, Jasiu, tylko słuchaj mię we wszystkim. Ale najpierwej musimy zapolować na szczura, bo jestem okrutnie głodny.

Zapolowali obaj, potem spać się położyli, bo Mruczek był zmęczony, a kiedy się znów obudzili i spojrzeli na słońce, poznali, że już blisko ta godzina, o której król z królową, królowną i całym dworem wyjeżdżał na przechadzkę i spodziewał się spotkać dzielnego księcia Jaśkiewicza.

— Chodźmy — rzekł kot — zaprowadzę cię do rzeki, koło której król jechać będzie z rycerzami, a kiedy go zobaczysz, rozbieraj się przędko i skocz do wody. Już ja wszystko zrobię, co trzeba.

I poszli razem. Rzeka była daleko, a dzień

gorący, więc zmęczeni się porządnie, nim do niej doszli.

— Odpocznij, Jasiu — rzekł Mruczek — bo mógłbyś zachorować, gdybyś taki zgrzany wskoczył do wody. Daj mi tymczasem swoje suknie młynarczyka, muszę je dobrze schować.

Jaś się rozebrał i usiadł na brzegu, a kot zaniósł daleko w krzaki jego codzienne ubranie.

Nareszcie zaturkotało coś na wielkiej drodze, zatętniały końskie kopyta, i ukazała się zdaleka karetka królewska, zaprzężona w śliczne rumaki, za nią powóz z królową i młodą królewną, bardzo piękny i bogaty, dalej rycerze na koniach, w kapeluszach z piórami, w bogatych płaszczach, i pięknie postrojone panie.

Na ten widok Jaś przestraszony skoczył do rzeki, a że pływać nie umiał, a woda była w tem miejscu głęboka, więc byłby pewno utonął, gdyby się nie uchwycił gałęzi starego dzewa.

A kot wybiegł na drogę i zaczął krzyczeć gwałtu:

— Ratujcie! ludzie, na pomoc! Ratujcie! ratujcie!

Poskoczyli rycerze, dworzanie i służba, wydobyli Jasia z wody, a Mruczek pokornie zbliżył się do królewskiej karety i, przyklękając na jedno kolano, zawołał błagalnym głosem:

— Najmiłościwszy królu, stało się wielkie nieszczęście: niegodziwi rozbójnicy rozpędzili naszych rycerzy, księcia Jaśkiewicza obdarli z kosztownych sukni i rzucili w rzekę, a mnie zabili — by pewnie, gdyby nie pomoc królewska.

— Bardzo nam przyjemnie — rzekł król zadowolony — że ocalałem życie tak dzielnemu księciu. Niech-że się zbliży, bo pragnę go poznać.

— Właśnie mój pan żałuje, miłościwy królu, że sam nie może podziękować za ratunek, bo rozbójnicy zabrali mu wszystko, i nie ma się w co ubrać, żeby stanąć przed królem.

— A to niegodziwcy! — zawołała królowa — ale na taką biedę łatwo zaradzimy.

I rzeczywiście król wysłał zaraz jednego z dworzan do pałacu, aby przywiózł dla Jasia najpiękniejsze ubranie.

Rycerz spiął konia ostrogami i popędził galopem, i w pół godziny śliczny strój dla Jasia przywieziono.

Chłopiec ubrał się prędko w jedwabie i aksamity, złotem haftowane, włożył kapelusz z pięknem białem piórem, do boku miecz przypasał z kosztowną rękojeścią, jaśniejącą od złota i drogich kamieni, dosiadł białego konia i pośpieszył powitać króla, podziękować za dary i ocalenie życia.

A tak ślicznie wyglądał nasz Jaś w tem ubraniu, taką miał dzielną minę, takie piękne oczy, że młoda królewna aż krzyknęła z podziwu, a król, królowa i rycerze napatrzeć się nań nie mogli.

— To mi wspaniały książę! to mi piękny rycerz! — zawołał król uradowany: — żaden z moich panów równać się z nim nie może!

A królowa kazała mu jechać koło swego powozu, bo chciała porozmawiać z grzecznym młodzieńcem, który im przysyłał czerwone króliki i białe kuropatwy.

Mruczek tymczasem dawno pobiegł naprzód, niby dlatego, żeby się przekonać, czy droga dobra i czy niema nigdzie rozbójników. Przebiegając koło łąki, pokrytej wysoką trawą, którą kosiarze właśnie kosić zaczęli, zatrzymał się



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

i zawołał najstarszego, który dozorował robotników.

Dozorca, widząc kota w kapeluszu, czerwonych butach i złotym łańcuchu, pomyślał sobie, że musi to być wielka osoba, więc zdjął pokornie czapkę i zbliżył się do drogi.

— Szczęść wam Boże przy pracy! — przemówił kot grzecznie.

— Dziękujemy wielmożnemu panu — odpowiedział dozorca i inni kosiarze.

— Jestem posłańcem króla, który tu zaraz nadjedzie — mówił znów Mruczek — i zapytał was, czyje są te łąki. Otóż macie odpowiedzieć, że łąki te należą do księcia Jaśkiewicza; inaczej czeka was okrutna kara.

— Zrobimy, jak król rozkazał! — zawołali kosiarze i zabrali się do swojej roboty.

A wtem jedzie złocista karetka królewska, dalej powóz królowej, Jaś na białym koniu, mnóstwo rycerzy i dworzan. Zobaczywszy piękną łąkę, król skinął na robotników i zapytał:

— Czyja to łąka?

— Księcia Jaśkiewicza! — zawołali wszyscy jednym głosem.

— Cóż to za siano będzie! co to za bogactwa! — mówił król zachwycony. — Sto koni chować można na tej jednej łące!

Za łąką ciągnęło się pole, zbożem okryte. Ciężkie kłosa pszenicy aż schylały się ku ziemi, a opalony gospodarz w dużym kapeluszu patrzył na nie, myśląc, że niezadługo będzie można rozpocząć żniwa.

— Co za śliczne zboże! — zawołał król. — Gospodarzu, a do kogo należą te pola?

— Do księcia Jaśkiewicza — odparł wieśniak, spełniając posłusznie rozkaz Mruczka z obawy surowej kary.

— Piękny urodzaj! Co to chleba będzie z tej pszenicy! Tysiąc żołnierzy możnaby przez cały rok tem wyżywić!

Kiedy minęli pole, przejeżdżali koło starego, olbrzymiego lasu. Robotnicy ścinałi ogromne sosny i dęby, tracze obrabiali z nich belki i deski, a resztę układali w sążnie.

— Wspaniałe lasy! — rzekł król — co za drzewa! A jaka w nich zwierzyzna być musi! Niejedno miasto możnaby zbudować z tych ogromnych belek i desek. Hej, robotnicy! a czyje to lasy?

— Księcia Jaśkiewicza, miłościwy królu! — zawołali drwale i tracze, nauczeni przez kota.

— Jesteś najbogatszym panem w mojem państwie, kochany książę! — rzekł król bardzo łaskawie, przerywając Jasiowi rozmowę z królową, którą tak był zajęty, że nie słyszał nawet odpowiedzi kosiarzy, drwali i rolnika.

A Mruczek śpieszył od jednych do drugich, wszędzie nauczając ludzi, jak odpowiadać mają przejeżdżającemu królowi; aż przybył do wielkiego, wspaniałego zamku ze złotym dachem i żelazną bramą.

W zamku tym mieszkał bardzo zły czarownik, Kościej, który już wielu ludzi pozamieniał w zwierzęta, z samym królem wojował i nie bał się jego wojska, bo czarami odbierał żołnierzom odwagę i zmuszał ich do ucieczki. Król też nie cierpiał starego czarownika, ale nic mu zrobić nie mógł.

Stanąwszy przed bramą zamku, kot aż zaдрżał ze strachu, ale tak kochał Jasia, że przezwyciężył obawę i odważnie wszedł na podwórze. Stąd już mógł widzieć straszego wielkoluta Kościeja, siedzącego w swoim pokoju przy

oknie. Był on ogromnego wzrostu, głowę miał, jak beczkę, na niej zieloną czapkę z dużym piórem, rudą brodą do pasa, długie rude włosy, oczy jak spodki, czerwony kaftan na żelaznej zbroi, sznurowane sandały na ogromnych nogach, krzywy, ostry miecz u boku i olbrzymią dębową pałkę.

Kot, drżąc ze strachu, stanął przed czarownikiem, uklonił mu się głową aż do ziemi, ukląkł na dwa kolana i rzekł pokornym głosem:

— Najpotężniejszy czarowniku, przebacz mi, że się ośmieliłem wejść do tego zamku, ale tyle słyszałem o twojej mądrości, że chciałem cię koniecznie poznać, choćbyś mię za tę śmiałość miał ukarać śmiercią

— Tak zły nie jestem — odezwał się Kościej łaskawie, bo podobały mu się pochwały mądrego kota. — Ale widzę, żeś bardzo ciekaw, mój Mruczku.

— Jakże nie mam być ciekaw, kiedy młynarzowa wyśmiewa się ze wszystkich, którzy się boją czarów; powiada, że czarowników niema wcale na

świecie, a stary Kościej tylko straszy ludzi, ale naprawdę żadnej sztuki nie potrafi.

— Doprawdy? — mruknął wielkolud takim groźnym głosem, że aż mury zamku zadrżały.

— Ja jej nie wierzę wcale, potężny czarowniku — mówił kot, przyklękając na wszystkie cztery kolana — chciałem cię tylko zobaczyć, żeby się przekonać, że młynarzowa sama nie wie, co plecie.

— Możesz jej to powiedzieć, a żebyś miał dowód, jak wielkie są moje czary i co mogę zrobić, zamienię się tu natychmiast w najsilniejszego zwierzę.

To mówiąc, buchnął z ust ogniem i dymem; Mruczek zamrużył oczy, a gdy je otworzył, zobaczył lwa ogromnego, z grzywą, pazurami, okropnymi zębami i świecącymi oczyma.

Biedny kot ledwo nie zdechł z przerażenia; cofnął się śpiesznie aż do samego progu i wyjąkał nieśmiało:

— O, potężny panie! zlituj się, zmień tę postać, bo umrę z przestachu, a jeśli jesteś dobry, zamień się w mniejsze stworzenie, które mógłbym obejrzeć, nie lękając się tak bardzo.

— Niech i tak będzie — rzekł Kościej, zadowolony, że nastraszył kota.

Puścił kłęb dymu z paszczy, i w tej samej chwili mała myszka zaczęła biegać po pokoju.

— Gdzież jesteś, wielki czarowniku? — zapytał kot, oglądając się za nią ciekawie.

— Jestem w postaci myszy, możesz mi się przypatrzeć teraz bez obawy.

— Ach! prawda, jak podobny! takie same uszy, taki sam ogon — mówił Mruczek zdziwiony, zbliżając się do maleńkiego stworzenia.

Nagle pacnął ją łapą po głowie tak mocno, że zabił wielkoluda.

Teraz odetchnął dopiero: już go się nie obawiał. Zabita mysz zamieniła się w nieżywe ciało Kościeja; a kiedy kot pociągnął za jedwabny sznur, przy drzwiach zawieszony, rozległ się silny głos dzwonu, i służba czarownika zbiegać się zaczęła do pokoju.

Mruczek rozparł się dumnie na wysokim krześle zabitego Kościeja i, z wielką powagą wyciągnawszy buty, tak przemówił do wszystkich:

— Zabiłem waszego pana, bo nie chciał mię słuchać, chociaż jestem największym czarnoksię-

znikiem na świecie. Teraz mnie służyć będziecie, a kto się poważy nie wykonać moich rozkazów, śmiercią ukarany będzie!

Przestraszona służba przyrzekła mu posłuszeństwo, a on tak mówił dalej:

— Na podwórzu ułożyć natychmiast stos drzewa do spalenia ciała zabitego wielkoluda, a w wielkiej sali przygotować wieczerzę, bo król przyjedzie zaraz z królową i gośćmi. Macie prócz tego wiedzieć, że zamek ten od dziś należy do księcia Jaśkiewicza.

Służba pośpieszyła wykonać rozkazy nowego pana, a Mruczek wyszedł przed bramę i czekał na królewskie powozy, które nadjeżdżały powoli.

Kot zastąpił im drogę i skłonił się nisko królowi.

— Czy nie raczysz, miłościwy królu, przyjmąć gościnności w zamku mego pana? — rzekł pokornie.

— Jakto twojego pana? przecież ten zamek należy do czarownika Kościeja!

— Czarownik Kościej, zabity przez księcia Jaśkiewicza, za chwilę będzie spalony na stosie, a książe pan mój rozkazał przygotować wieczerzę,

gdybyś chciał wstąpić do zamku na odpoczynek z królową i rycerzami.

Usłyszawszy o śmierci swego wroga, Kościeja, król tak był uszczęśliwiony, że chętnie przyjął gościnność w zamku księcia Jaśkiewicza i ciągle myślał tylko o tem, jakby go wynagrodzić za tyle przysług i grzeczności.

Gdy weszli do wielkiej sali ze złocistem obiciem, Mruczek prosił o pozwolenie wskazania gościom miejsc przy stole i na pierwszym posadził króla i królową, potem królowę i Jasia, a dalej panów, dworzan i rycerzy.

Podano doskonale potrawy i wyborne wina, owoce, ciasta, słodycze, przysmaczki; wszyscy jedli i pili, bawili się doskonale. Król był w wesołym humorze i po skończonej wieszery nalał sobie kielich wina i powiedział:

— Kochany książę Jaśkiewiczu! widzę, że jesteś dzielny, bo zabiłeś Kościeja; gościnnym i hojnym, bo przysyłałeś mi piękną zwierzybę i przyjąłeś nas dziś tak wspaniale; bogatym, bo posiadasz prześliczne pola, lasy i ten ogromny zamek; a na koniec młodym, przystojnym i grzecznym. Ja nie mam syna, tylko córkę, a muszę



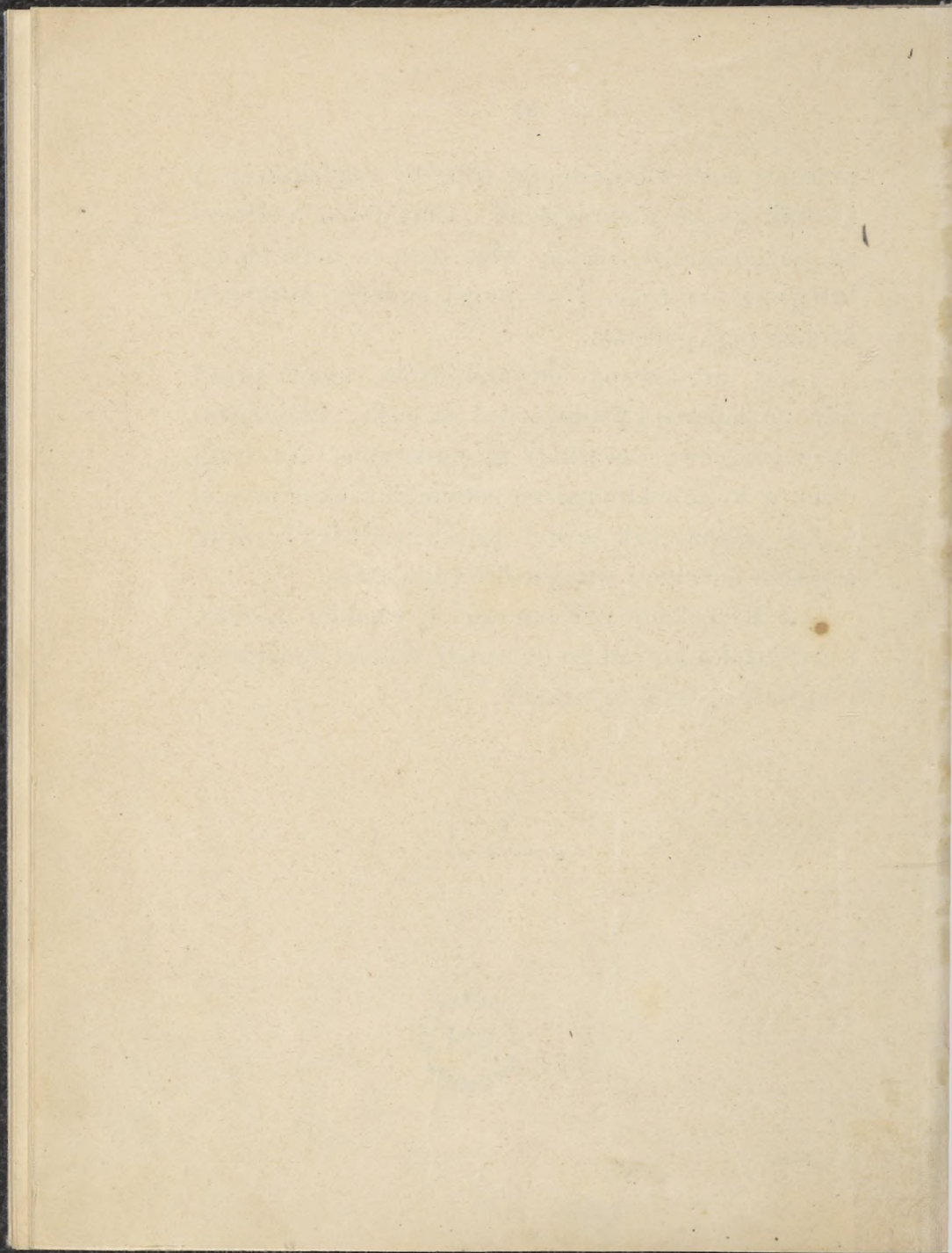
BIBLIOTEKA
BN
NARODNA

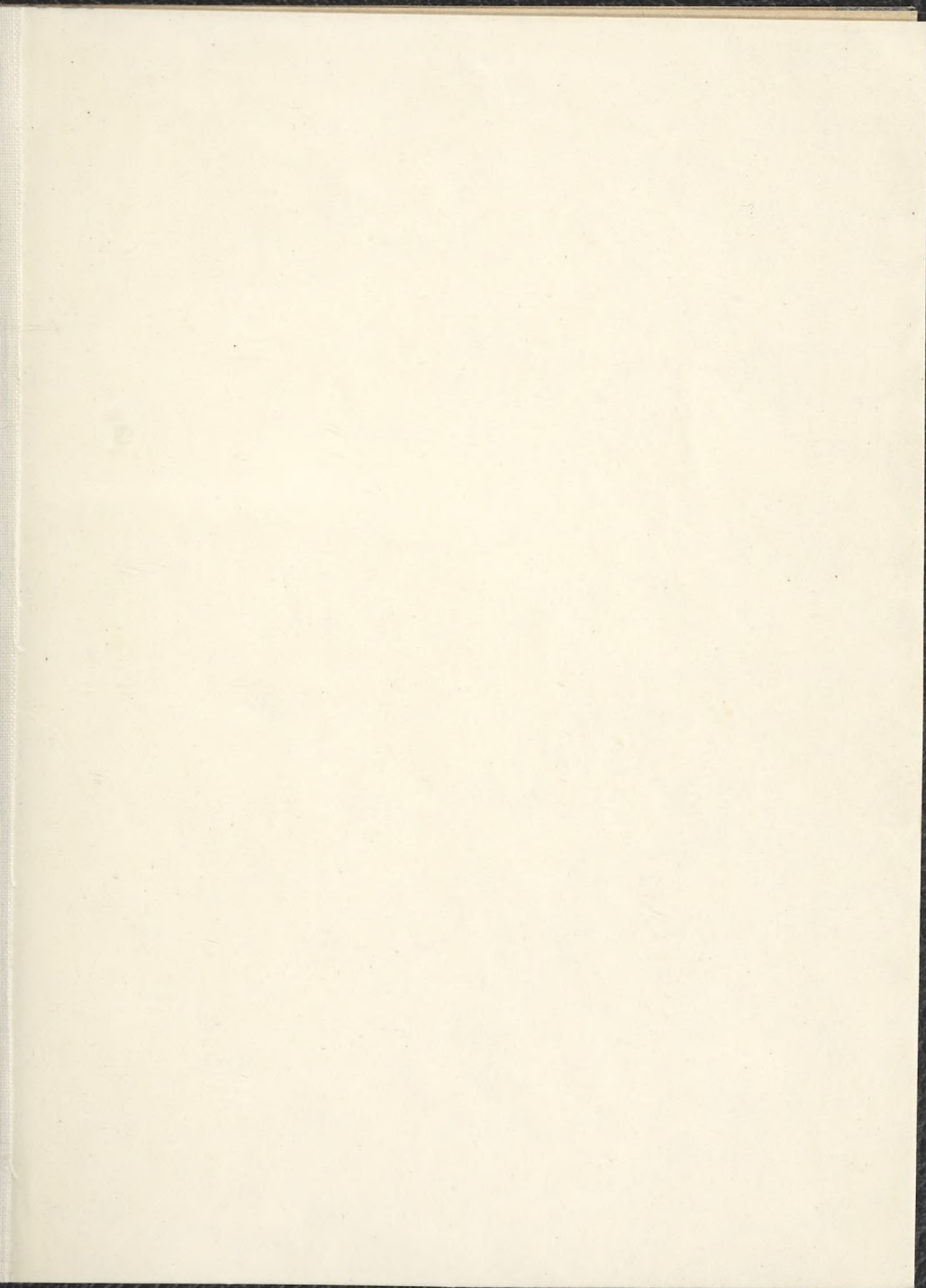
przecież zostawić następcę, któryby rządził krajem i bronił go od nieprzyjaciół. Chciałbym mieć syna podobnego do ciebie, więc dam ci moją córkę, królewnę, za żonę, i po mojej śmierci zostaniesz królem tego państwa.

Jaś, uradowany słowami króla, upadł przed nim na kolana i podziękował za łaskę; potem królowa i królewna uściskały go serdecznie. Na drugi dzień w królewskim pałacu odbyło się piękne wesele, i Jaś młynarczyk został księciem Jaśkiewiczem, a potem dobrym i sprawiedliwym królem.

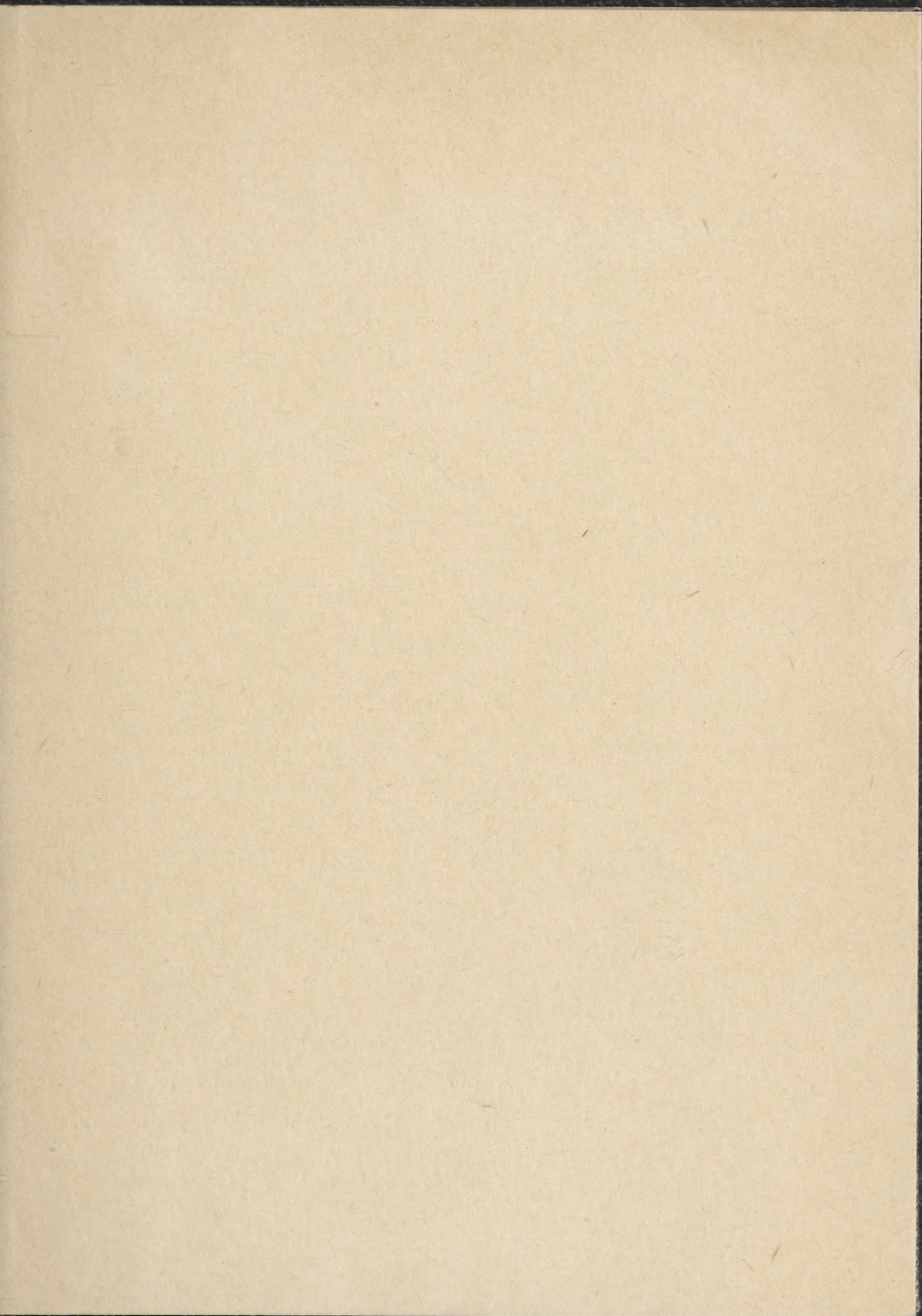
Z Mruczkiem żył zawsze w wielkiej zgodzie i przyjaźni i karmił go do samej śmierci śmietanką i najtłuszczejzemi myszkami.

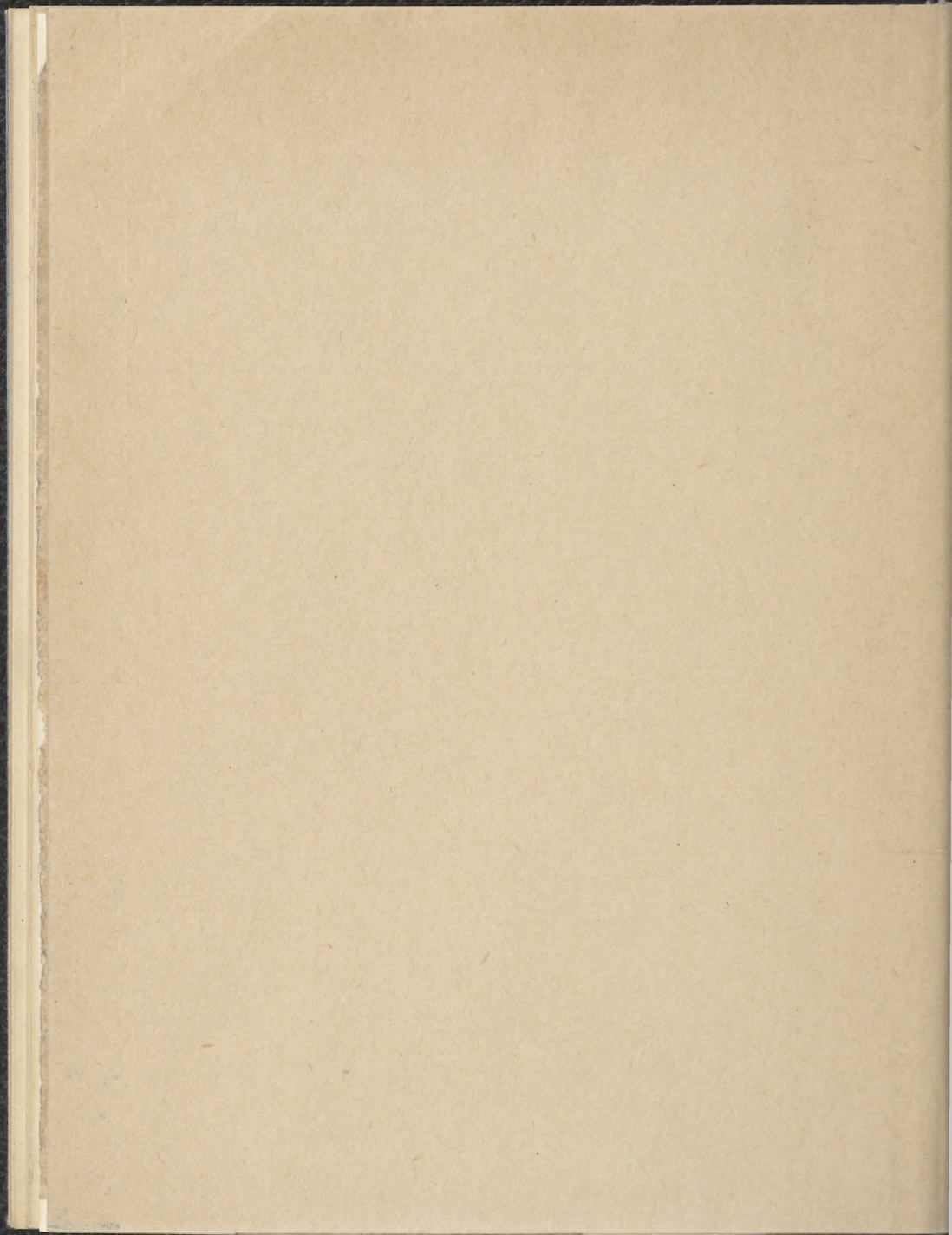












Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001021816213



BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

1468637
